Rok IV.

Nr. 2. Nr. 2.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal czyli i złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po $1^1/_2$ sgr. od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 9 stycznia 1874.

Fryderykowska Ul. Nr. 19.

Kilka ułamków z Rzutu oka na dzieje sztuki lekarskiéj w Indjach starożytnych*).

Opracował

Dr. Wacław Zaręba.

Zanim przejdziemy do szczegółowszego opisu i rozbioru sztuki lekarskiéj w Indjach, nie od rzeczy pewnie będzie chociaż w słowach kilku dać pogląd na dzieje Indji.

Pierwotna historja indyjska jest zupełnie zaciemnioną, a jeżeli w innych krajach dzieje bajeczne czyli mytu tradycyjnego długi przeciąg czasu obejmują, to w Indjach czas ten przedhistoryczny nierównie większą zawiera przestrzeń, głównie z powodu awersji Indjan do spisywania wypadków wydarzonych. Czas, w którym ludy Indo-europejskie ze swych siedzib nad morzem Kaspijskiém wyruszyły, można przyjąć mniéj więcéj na 2,000 lat przed Chrystusem. Pierwsze zetknięcie się zatém Aryjskich plemion z ludami zamieszkującemi pierwotne Indje, uskuteczniło się na drodze podboju i zaboru. Ludy pierwotne zmięszawszy się z przybyszami, zaginęły na wieki, a będąc na niższym stopniu kultury i nie stawiając prawdopodobnie dość silnego oporu, uledz musiały oświeceńszym żywiołom.

Forma rządu pierwotna nieznana nam zupełnie, stała się w późniejszych czasach federalistyczną, t. j. że kraj cały podzielony na wiele państewek i państw większych, rządzili książęta zwani „Radżas“, ci znowu podlegali jednemu władzcy, zwanemu wielkim królem „Maharadża.“

Kult religijny w początkach czysty i idealny, pod wpływem kapłanów czyli Braminów stawał się z czasem coraz to cieleśniejszym. W miejsce idealizmu i pojedyńczości pojęć religijnych wstępowało powoli bałwochwalstwo i gruby materjalizm. Podział ludności całéj na kasty stawał się coraz jaskrawszym, aż wreszcie doszedł do zabobonnego fanatyzmu. Główna przyczyna przepaści téj pomiędzy pojedyńczemi kastami leży w nienormalnym ustroju politycznym, podczas bowiem gdy jedna kasta, t. j, Braminów, wyłączną i nieograniczoną władzę w swych rękach piastowała, musiały inne kasty rolą upokarzającą niewolników się zadowalniać. Buckle*) w swéj cennéj historji cywilizacji Anglji powiada, że źródłem najpewniejszém władzy po rozumie jest bogactwo,

*) H. T. Buckle's History of civilisation of England. Vol. 1, pag. 67.

*) Autor, doktor medycyny, a dziedzic Pierzchna pod Środą, czytał nam jeszcze w 1872 r. wyjątki z dzieła obszerniejszego pod tym tytułem opracowanego. Uprosiliśmy go o niektóre wyjątki téj zajmującéj i pouczającéj pracy. Daje ona najświéższy naukowy pogląd na znaczenie naukowe Indji, które jeżeli nie są kolebką całego rodzaju ludzkiego, to najniezawodniej Sławian, a zatém i naszą, zanimeśmy obsiedli Europę. Wyjątki tu nie wchodzą naturalnie w specjalność lekarską, lecz są ogólnéj naukowéj wartości, a tém cenniejsze, że czerpał je autor ze źródeł angelskich. Anglicy bowiem, jako panujący w Indjach, dobyli ztamtąd skarbów wiedzy niepospolitéj doniosłości dla historji, — o których wydobyciu z tych do niedawna za dzikie uważanych stron, nikt ani nie marzył.

Ciekawiśmy zarazem owoców ł hr Sierakowskiego wycieczki naukowéj do Indji, w zeszłym roku odbytéj. Sądząc z jego uczuć szlachetnych, tuszymy sobie, że nie nazbierał ich światły ten podróżny li dla swéj przyjemności. (Przyp. Red).

— to też i u Indjan władza Bramina szła w parze z bogactwem; im zaś silniejsi i bogatsi byli, tém pogarda dla biednego Indrasa była większą, aż w końcu wyrodziły się monstrualne prawa, które Indrasowi nieledwie zupełnie praw człowieczeństwa odmówiły [1]).

Stósunki na zewnątrz mało są także zbadane, to co jest znaném, pochodzi z opisów indyjskich, które przecież wartosci historycznéj nie mają i więcéj na miano poezji epicznéj zasługują. Tak n. p. w opisie indyjskim „Ramayana“ wysławianym jest bohater ich „Rama“, którego wyprawy i podboje aż na wyspę Ceylon się rozciągały.

Na wewnątrz podlegały Indje częstym przewrotom i rewolucjom, jużto z przyczyny zazdrości i nieprzyjaźni sąsiadujących władzców, już też i z religijnych powodów; jednym z takich krwawych obrazów historji indyjskiéj jest założenie i rozprzestrzenienie budhaizmn.

Z wyprawą Alexandra Wielkiego do Indji dzieje indyjskie więcéj rozjaśniać się zaczynają. Znane są wypadki wyprawy Alexandra, jego zdobycze i przygody a wreszcie i jego stósunki ze zdrajcą Taxilesem i bohaterskim obrońcą Torusem. Były to właśnie czasy, gdzie Indje wysokiéj potęgi i świetności dosięgały, którą przez dość długi czas utrzymać potrafiły. Cały szereg oświeconych monarchów, starających się o oświatę ludu i o handel, uświetniał historją Indji blisko przez 1000 lat, t. j. od 500 przed Chr. aż do 500 po Chr. John Malcolm w swéj „History of Persia“ w tomie pierwszym przy opisie poselstwa Alexandra do Taxilesa, kładzie temuż te słowa w usta: „Poślę dla pana waszego, wielkiego zdobywcy, moją piękną córkę, puhar zrobiony z rubinu, który sam z siebie połysk płynu wydaje; poślę mu filozofa z wielkiemi wiadomościami i lekarza, który do tego stopnia sztukę swą posiada, że umarłego wskrzesić potrafi.“ Jeżeli na prawdę choć w zbliżeniu Indjanie tak wysoko stali — mamy tutaj najpiękniejsze świadectwo o ich stanie umysłowym i bogactwie. Dziwném się jednakże wydać może, że w pismach indyjskich z nazwiskiém takiém jak Alexander macedoński wcale się spotkać nie można.

Krótko przed narodzeniem Chrystusa stanęły Indje u szczytu swéj chwały. W Malwah, w środkowych Indjach żył Rajah Wikramaditya. Wielki ten władzca panował podobno mniéj więcéj około 60 roku przed Chr. nad krajem bogatym i szczęśliwym; opiekował się naukami i przez cały ciąg swego panowania był jednym z najgorliwszych patronów osłaniających mędrców i uczonych po wypędzeniu Budhystów z Indji. W malowniczym języku Hindostanu czas ten zowie się czasem „dziewięciu brylantów“, czyli dziewięciu uczonych żyjących na dworze Wikramadityi. Pisma ich tworzyły niejako złotą epokę dziejów literatury i sztuki indyjskiéj. Pierwszym z nich był wielki Dhawantari, lekarz, niejako ojciec medycyny indyjskiéj [2]); drugi Kalidasa, wieszcz i poeta; trzeci Amara Sinha, autor słownika metrycznego, używającego po dziś dzień wielkiéj sławy; Warahamihira, autor sławnéj rozprawy astronomicznéj i geograficznéj, pisanéj wierszem; Witalabhutta, autor Panchawingshatta, dzieła zawierającego wielką ilość legend i podań. Po tych pięciu następują jeszcze Sanku, Ghatakorpara, Wararuchi i Kszapanaka, wszystko mężowie, którzy pracami na rozmaitych polach nauki ważne zasługi literaturze indyjskiéj oddali a tém samém niemało także się przyczynili do uświetnienia Wikramadityi.

Cesarze rzymscy nieraz wchodzili w stósunki z władzcami Indji, historja przynajmniéj podaje nam po kilkakroć wiadomość o poselstwach indyjskich do cesarzów Rzymu.

Jak wszędzie, tak i w Indjach, państwo doszedłszy do szczytu swéj potęgi, powoli z niego schodzić zaczęło. Cios ostateczny zadali mu Arabowie, którzy zapuściwszy swe zagony w VIII wieku do Persji, panowanie swe i na właściwy Hindostan rozpostarli. Cień niezależności zachowały zaledwie niektóre państewka na północy, przez dłuższy czas zaś wolnością cieszył się jeszcze na południu Dekan, zawdzięczając swą niezależność więcéj pewnie swemu geograficznemu położeniu, względnie trudnemu dostępowi, aniżeli waleczności mieszkańców. Od tego czasu bezpośrednie stósunki Europy z Indjami ustały; Arabowie zawładnąwszy krajem, uchwycili także w swe ręce cały handel i za ich pośrednictwem tylko Europa z Indjami stykać się mogła. Groźne panowanie mahometanizmu i fanatyczne burzenie wszystkiego, co z Islamem nie ma styczności, zadało cios wielki naukom i cywilizacji Hindostanu, który téż z upadku odtąd podnieść się już nie mógł. W dalsze dzieje Indji się nie zapuszczamy, ponieważ przypuścić należy, że są dostatecznie znane.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) W często następnie cytowaném dziele: „W. Jone's Works“ w rozdziale traktującym o instytucjach Manu, znajdujemy n. p. następujące prawa, które nam najlepsze dadzą wyobrażenie o stósunku pomiędzy Braminem a Indrasem. Gdyby ktoś z kasty Indrasów poważył się zająć to samo miejsce (t. j. siedzenie) które jego przełożeni zajmują, ma uledz wygnaniu lub też innéj jakiéj dokuczliwéj i haniebnéj karze; gdyby miał mówić o Braminie z pogardą, usta jego przypalone być mają; gdyby zaś miał słowami znieważyć, język będzie mu rozciętym; gdyby napasto wał Bramina gdziekolwiek, śmiercią karany będzie. Gdyby siedział na tym samym dywanie z Braminem, ma być uczyniony kaleką na całe życie. Jeżeli pragnący nauki i oświecenia słuchać będzie czytania ksiąg świętych, wrzący olej ma być nalanym w uszy jego, a w razie gdyby się nauczył ksiąg tych na pamięć, śmierć poniesie. Przestępstwo wszelkie Indrasa groźniéj karanem było, aniżeli to samo przestępstwo którego z Braminów, lecz w razie gdyby Bramin Indrasa zamordował, czeka go ta sama kara, jaka naznaczona bywała za zabicie psa, kota lub wrony. Jeżeliby córkę swą wydał za Bramina, natenczas nie ma zadosyćuczynienia już żadnego na tym świecie, któreby przestępstwo podobne zrównoważyć mogło, Bramin musi iść po śmierci do piekła, ponieważ skalał się dotknięciem kobiéty nieskończenie podlejszéj od siebie.

[2]) Wedle innych autorów indyjskich Dawantari miał żyć o wiele wcześniéj.

MÓWNICTWO.

Najnowsza z umiejętności historji naturalnéj

przez

Władysława hr. Chotomskiego.

(Ciąg dalszy).

3. Różnica między tworami a utworami; — oraz między umiejętnościami ścisłemi a wolnemi.

Wszystką wiedzę można podzielić na dwa odrębne oddziały: na wiedzę o bezpośrednich tworach Boga, — natury, t. j. mimo wiedzy i woli ludzi do swego istnienia wywołanych, tak żywotnych jak i nieżywotnych, których to prawa bytu ludzie tylko odkrywają, — i na wiedzę o utworach i wyrobach ludzkiego wymysłu i wynalazku,

nietylko zmysłowo lecz i umysłowo dostrzegalnych — jakiemi są n. p. wojskowość, malarstwo, choreografja, budownictwo, literatura i dzisiajsze nauki polityki, prawodawstw politycznych i t. p. — Te ostatnie podlegają modzie, sile rządów i innym przemijającym okolicznościom; doskonalą się zaś przez naśladowanie praw natury i stają się coraz to doskonalszemi, w miarę tego, im lepiéj poznajemy te prawa.

Co do tworów bezpośrednich Boga nieżywotnych jak i do utworów ludzkiego pomysłu zmysłowych — obu rodzajom wiedzy służy za podstawę badań matematyka, mająca ogólne miary i wagi martwe na rzeczy martwe.

Ale téj miary ani wagi pod żadnym warunkiem nie można zastósować do rzeczy żywych. Dotąd nie znamy stósownych takich ogólnych miar i wag; lecz są nadzieje, że kiedyś przez odkrycia dojdziemy i do nieznanéj dotąd wiedzy, któráby można nazwać matematyką ciał żywych*). Z tego możnaby wnioskować, że nie mając stósownych miar i wag ogólnych dla rzeczy żywych — tych rodzajów wiedzy, nie można badać tak ściśle, jak rzeczy martwe — i że miano umiejętności i nauk ścisłych nie jest właściwe dla wiedzy o tworach żywotnych i utworach umysłowych. Ależ znowu nie wolno nam mięszać tworów natury z utworami ludzkiemi. Twory podlegają prawom niezmiennym, odwiecznym, — które człowiek może przeistoczyć troszeczkę co do form, odjąć im życie nawet i uczynić je martwemi, — ale nie zdoła nadać im ani ich właściwych kształtów, ani życia.

Otóż właśnie wyrazy mowy ludzkiéj, które stanowią materjał umiejętności mównictwa, są tworami nie utworami. Ludzie mogą zmieniać je w bardzo ciasnych granicach co do ich formy, — mogą odebrać im życie czyli znaczenie ich w mowie, — ale nie mogą stworzyć t. j. z nicości wywołać żadnego nowego dźwięku czyli tonu nad te, które już istnieją w przyrodzie, lub nadać tym dźwiękom inne znaczenie. Ztąd i mównictwo należy do umiejętności ścisłych, t. j. ściśle uchylających się od wymagań samowolnych woli ludzkiéj, a stósujących się do praw, których człowiek ani nadać, ani zmienić nie zdoła i dla tego nazwanych ścisłemi; gdy wiedze o utworach liczą się do umiejętności lub nauk luźnych, nieomal dowolnych, albo wolnych od praw nadludzkich.

4. Zkąd powstała mowa ludzka i jak?

Na powyższe to zapytanie mównictwo nie umie dać odpowiedzi i nie potrzebuje nawet, dla prostéj przyczyny: Stwórca nie dał żadnemu człowiekowi pojęcia ani o początku, ani o końcu żadnego ze swych tworów. O przeszłości i przyszłości onychże ostatecznie najmędrszy właśnie tyle wie, co i najgłupszy z ludzi, t. j. nic. Przypuszczeń zaś, domysłów mędrców ani nieuków sprawdzać nie można. Dla tego téż żadna ścisła umiejętność nie łudzi się w téj mierze i bada po prostu to: co jest i jak ono jest; czemu jest tak a nie inaczéj?

*) Tyle chałasu sprawiający tak zwany „Darwinizm“ i ze Statystyki czerpane fantazje opierają się właśnie na tym obłędzie, że przy badaniach ważą i mierzą żywe rzeczy miarą i wagą martwą. Późniéj pomówimy o tém obszerniéj.
(Przyp. Red.).

Każdy wyraz, każdy dźwięk mowy ludzkiéj powstał tak, jak powstała roślina, — jak cały świat. Tém nic nie wyjaśniającém zdaniem każda umiejętność ścisła zadowolnić się musi. Bo słusznie powiedział Albert zwany Wielkim*), najpierwszy, który utorował drogę nowożytnym ścisłym umiejętnościom: „Badamy przymioty rzeczy stworzonych: dla chwały Boga i dla dobra naszych współbraci. W całym wszechświecie, nie w saméj tylko zgodności czyli harmonji osobnych ustrojów, ale i w rozmaitości różnych kształtów możemy i powinniśmy podziwiać majestat i przemądrość Boga!... On obdarzył nas ludzi dowcipem i rozumem, ażebyśmy doszli do poznania się na Nim. W religji czerpiemy wiarę w Niego; a badaniem jego arcydzieł poznajemy Go.“

Mównictwo bada tedy wyraz każdy i jego części, tak jak botanika n. p. bada każdą roślinę, jak chemja bada każde źdźbło, każdy jego pylinek. Te badania wykazały, że mowa ludzka w każdym narodzie tak się utworzyła, jak się tworzy ziemia órna. Jak każdy z nas widział i zna powierzchownie ziemię po któréj chodzi, tak samo zna i mowę któréj od dzieciństwa się nauczył i używa jéj codziennie. Ale nie każdy z nas zapytał się i zastanowił nad tém, że jak w garstce ziemi każdy okruch jéj ma swoje dzieje, tak i każda zgłoska, każden dźwięk mowy ma swoją arcyciekawą historję. Pył z podłogi zgarnięty n. p. badany naukowo o dziwnych nam rzeczach powiada. Większa część jego spoczywała miljardy lat w głębiach mórz lub łonie ziemi i kto tam wie w których częściach świata, zanim ze zmelonych w pyłek skał tu się zabłąkał. Jakie on dziwne przedpotopowe i popotopowe przechodził koleje, zanim zmalał do téj odrobinki. Obok tych cząsteczek skał mikroskop odkryłby nam niejednę ciekawą okrzemkę, roślinny pancerz przyniesiony tu z pustyń Sahary za pomocą wiatru; w téj garstce śmieci podłogowych odkrylibyśmy najniezawodniéj okruszynę jedwabiu, sukna, bawełny, niejeden szczątek sierści lub łuszczek motylich, cząsteczki ludzkiego ciała, łez, krwi lub żelaza z kół nawozowych, ryçerskich mieczów lub poczciwego pługa, — a to wszystko w proch utarte nie do poznania i leżące obok siebie. Tak samo się ma i z ludzką mową. Każdy wyraz ludzki ma podobną swoją historję, choć nie każdego wyrazu znamy dzieje. Ale co zdumiewającego, to jest, że mównictwo nauczyło nas za pomocą pojedyńczych wyrazów n. p. wyrazu pług badanego umiejętnie w tak odległe sięgnąć lata, że żadne dzieje, żadne inne pomniki tam nie dosięgną, bo w czasy gdy ani pisać, ani czytać nie umiano; znaleźć kraje czy okolice ziemi, z których jaki dźwięk mowy się zabłąkał i trafić przezeń do ludów już dawno nie istniejących i nieznanych wcale żadnemu dziejopisowi. Za pomocą téj umiejętności n. p. doszliśmy do tego, że z pewnością możemy twierdzić tylko z czterech wyrazów: „Abba, Thalita, Kumi, Ephata“, że Chrystus mówił i nauczał w języku aramejskim, w dyalekcie chaldejskim, dziś już nieużywanym przez żaden naród żyjący, — czyli, jak się mówi, językiem zamarłym; a tego dotąd z żadnych innych źródeł pisanych dojść nie można było. Jak i czém się to dzieje?

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Albertus, tak nazwany Magnus, uczony, zmarły r. 1280 w Kolonji hr. Bollstaedt, biskup ratysboński.

HELENA.

Powieść Turgenjewa.

(Ciąg dalszy.)

Mikołajowi Artemjewiczowi twarz spochmurniała, przeszedł się parę razy po pokoju, wyjął z biórka aksamitne pudełko z fermoarem, długo mu się przyglądał i wycierał fularową swą chustką, potém usiadł przed lustrem i począł starannie czesać czarne swe, gęste włosy z miną niezmiernie poważną, przechylając głowę to w prawo, to w lewo. Ktoś za jego plecami kaszlnął. Odwrówił się i spostrzegł tego samego służącego, który mu kawę podawał.

— Czego chcesz? spytał go.

— Mikołaju Artemjewiczu, rzekł służący uroczystym głosem, — wyście naszym panem.

— No, cóż daléj?

— Mikołaju Artemjewiczu, bądźcie łaskawi i nie bierzcie mi tego za złe: służę u was od dziecka i muszę z saméj gorliwości dla służby zawiadomić was najpokorniéj...

— Cóż tam znowu?

— Wielmożny pan powiedział przed chwilą, że nie wie gdzie Helena Mikołajewna wychodzi. O tém ja zasięgnąłem wiadomości.

— Co za niedorzeczności gadasz, ośle?

— Jak się waszéj wielmożności podoba, ale ja widziałem przed dwoma dniami, jak panna udawała się do pewnego domu.

— Co? jak? do jakiego domu?

— W poprzecznéj uliczce, niedaleko ulicy Kucharskiéj. Spytałem téż zaraz stróża kto tam zamieszkuje.

Mikołaj Artemjewicz tupnął nogą.

— Milcz mi, łotrze! Jak się mógłeś odważyć?... Helena Mikołajewna odwiedza z miłosierdzia biednych, a ty... precz, ośle!

Wylękły sługa cofnął się ku drzwiom.

— Czekaj! zawołał Mikołaj Artemjewicz, — co ci stróż powiedział?

— On mi ni... nic nie powiedział. Mówił tylko, że stu... student jakiś...

— Milcz, łajdaku! Jeślibyś, łotrze, słyszysz, miał kiedy o tém komu, choćby we śnie...

— Ależ zlitujcie się panie, jakżebym .

— Milcz! Gdybyś najmniejsze o tém słówko... gdyby ktokolwiek... a ja dowiedziałbym się o tém... nie ukryjesz się przedemną pod ziemią nawet! Słyszałeś? Wynoś się!

Służący umknął.

— Mój Boże! Co to ma znaczyć? myślał Mikołaj Artemjewicz, skoro sam pozostał. — Co mi ten bałwan powiedział? Trzeba się przekonać, co to za dom i kto go zamieszkuje. Sam tam pójdę. Więc już do tego przyszło!... Un laquais! Quelle humiliation!

I raz jeszcze głośno powtórzywszy: „un laquais!“ zamknął fermoar do biórka i udał się do Anny Wasilewny. Zastał ją w łóżku z twarzą obwiązaną. Widok jéj cierpienia jeszcze go więcéj podraźnił, tak, że do łez doprowadził biedną żonę.

XXX.

Tymczasem burza wisząca nad Wschodem wybuchła. Turcja wypowiedziała wojnę Rosji; czas, przeznaczony na wycofanie wojsk z księstw Naddunajskich już upłynął; zbliżał się dzień pożaru synopejskiéj floty. Ostatnie listy, które otrzymał Insarow, powoływały go niezwłocznie do ojczyzny. Do zdrowia jeszcze nie wrócił zupełnie, kaszlał, był osłabionym i częstą miewał febrę; mimo to prawie wcale nie siedział w domu. Duch jego stał w płomieniach; zapomniał już o swéj chorobie, nie miał czasu o niéj myśleć. Bezustannie jeździł po całéj Moskwie, odwiedzał potajemnie różne osoby, pisał całemi nocami i znikał na dnie całe; gospodarza swego zawiadomił, że wkrótce opuści mieszkanie, pozostawiając mu na własność skromne swe ruchomości.

Helena czyniła również przygotowania do wyjazdu. Jednego niepogodnego wieczora siedziała w swym pokoiku zajęta szyciem, przysłuchując się z mimowolną tęsknotą wyciu wiatru. Pokojówka jéj weszła i powiedziała, że pan jest w sypialnym pokoju mamy i prosi ją aby zeszła...

— Mama płacze, szepnęła Helenie, — a pan się gniewa bardzo...

Helena wzruszyła lekko ramionami i weszła do sypialni Anny Wasilewny. Miękkiego serca małżonka Mikołaja Artemjewicza leżała rozczulona na szezlongu i wąchała chustkę skropioną kolońską wodą; on sam stał przed kominkiem w surducie zapiętym po szyję, wysokim sztywnym kołnierzu i krawacie; stojąc tak w odosobnieniu, pozycją swą przypominał nieco mówcę parlamentu. Oratorskim ruchem ręki wskazał córce krzesło a gdy ta nie rozumiejąc jego giestu patrzała na niego z niemém zapytaniem, rzekł z godnością, nie zwracając jednak głowy w jéj stronę: — Proszę, siadajcie. (Mikołaj Artemjewicz używał do żony zawsze terminu wy, do córki tylko w wyjątkowych zdarzeniach). Helena usiadła.

Anna Wasilewna tonęła we łzach. Mikołaj Artemjewicz włożył prawą rękę za wykrój kamizelki.

— Kazałem was zawołać, Heleno Mikołajewno, rozpoczął po chwili milczenia, — aby się z wami rozmówić, albo jaśniéj mówiąc, aby od was żądać wytłomaczenia. Jestem z was niezadowolniony, albo nie: to za mało; wasze postępowanie smuci mnie, obraża.... mnie i waszą matkę.... waszą matkę, którą tu widzicie przed sobą.

Mikołaj Artemjewicz przybrał teraz basowe brzmienie głosu. Helena popatrzała na niego, potém na matkę i zbladła.

— Był czas, rozpoczął znów Mikołaj Artemjewicz, — w którym córki nie pozwalały sobie poglądać na rodziców pogardliwie z wyżyny swéj mądrości, gdzie moc rodzicielska przejmowała dreszczem krnąbrnych. Niestety czasy te minęły; tak przynajmniéj sądzi dziś wielu; zapewniam was jednak, że istnieją jeszcze prawa, które zabraniają... które zabraniają.. słowem, są jeszcze prawa. Proszę was, abyście to dobrze zapamiętali: są jeszcze prawa!

— Ale, kochany ojcze... wtrąciła Helena.

— Proszę mi nie przerywać. Przenieśmy się myślą w przeszłość. Oboje, tak Anna Wasilewna jak ja spełniliśmy sumiennie nasze obowiązki. Nie żałowaliśmy niczego na wasze wychowanie, ani pieniędzy, ani trudów. Jaką korzyść odnieśliście z wszystkich tych kosztów i starań... to inne pytanie; byłem jednak w prawie spodziewać się... oboje, Anna Wasilewna i ja, mieliśmy prawo spodziewać się, że zachowacie jak świętość owe zasady moralności, które my... które my wam, jako jedynéj naszéj córce... que nous vous avons inculqués, które my wam wszczepili.... Mieliśmy prawo spodziewać się, że żadne nowoczesne „idee“ nie zburzą téj, że się tak wyrażę, niedostępnéj świątyni. A cóż widzimy? Nie chcę tu mówić o właściwéj waszéj płci i waszemu wiekowi lekkomyślności... ale ktoby był się spodziewał, że się tak dalece zapomnicie...

— Ojcze, rzekła Helena, — wiem o czém chcesz mówić...

— Nie, nie wiesz co chcę powiedzieć! krzyczał falsetem Mikołaj Artemjewicz, który nagle wypadł z swéj roli umiarkowanego parlamentowego mówcy, z basowego tonu potoku swéj wymowy; — ty nic nie wiesz, krnąbrna dziewczyno!

— Na miłość Boga, Nicolas, wyjąknęła Anna Wasilewna, — vous me faites mourir!

— Nie mówcie mi Anno Wasilewno que je vous fais mourir! Nie możecie nawet wyobrazić sobie tego, o czém się dowiecie za chwilę. Przysposóbcie się na najgorsze rzeczy! Mówię wam to naprzód!

Anna Wasilewna zdrętwiała z przerażenia.

— Nie, ciągnął daléj Mikołaj Artemjewicz zwrócony ku Helenie, — ty nie wiesz o czém chcę mówić!

— Zawiniłam względem was... rzekła.

— A, wreszcie mamy!

— Zawiniłam tém względem was, ciągnęła daléj Helena, — żem was już dawniéj nie zawiadomiła o....

— A czy ty wiesz, przerwał jéj Mikołaj Artemjewicz, — że jedném słowem mogę cię w proch zetrzeć?

Helena podniosła na niego oczy.

— Tak, moja szanowna pani, jedném słowem! Patrz mi teraz w oczy! — Skrzyżował ręce na piersiach. — Wolnoż mi was zapytać czy wam nie jest przypadkowo znanym pewien dom w poprzecznéj uliczce w pobliżu ulicy Kucharskiéj? Czy byliście w tym domu? — Tupnął nogą o ziemię. — No odpowiedzże, niegodna, nie myśl, że się podstępem wykręcisz! Słudzy, słudzy, lokaje moja panno, des vils laquais widzieli cię, jak się tam udawałaś do twego...

Twarz Heleny powlekła się purpurową łuną, oczy jéj błysnęły.

— Nie mam zamiaru bronienia się podstępem, rzekła, — tak, byłam w tym domu.

— Pysznie! Słyszycie, słyszycie Anno Wasilewno? I wiecie zapewne kto tam mieszka?

— Tak, wiem dobrze; mój mąż...

— Twój...

— Mój mąż, powtórzyła Helena. — Jestem żoną Dymitra Nikanorowicza Insarowa.

— Ty?... tyś zamężną?... wybąknęła Anna Wasilewna.

— Tak, mamo... przebacz mi. Przed dwoma tygodniami wzięliśmy ślub tajemny.

Anna Wasilewna upadła napowrót na szeslong, Mikołaj Artemjewicz cofnął się o parę kroków w tył.

— Żoną! Żoną tego łotra, tego Montenegra! Córka jednego ze Stachowów, Mikołaja Stachowa, starego szlachcica, zaślubiła włóczęgę, plebejusza! Bez rodzicielskiego błogosławieństwa! I ty myślisz, że ja to ścierpię? że cię nie zaskarżę? że dopuszczę... abyś ty... abyś... Ty do klasztoru, — on do więzienia lub domu poprawy! Anno Wasilewno, bądźcie łaskawi powiedzieć jéj natychmiast, tutaj, że ją wydziedziczacie.

— Mikołaju Artemjewiczu, na miłość Boga, jękła Anna Wasilewna.

— I kiedyż to, jak to się stało? Kto wam ślub dawał? gdzie? kto? Mój Boże! Cóż teraz powiedzą nasi znajomi? A ty, bezwstydna obłudnico, jak mogłaś po takim czynie pozostać pod rodzicielskim dachem. Nie bałaśże się... gromu niebios.

— Ojcze, rzekła Helena (drżała całém ciałem — głos jéj jednak był pewnym i spokojnym), — wolno wam czynić ze mną co wam się tylko podoba, ale obwiniając mnie o bezwstyd i obłudę, jesteście względem mnie niesprawiedliwym. Nie chciałam was... przed czasem martwić, jednakże byłabym z saméj konieczności musiała wam w tych dniach wyznać wszystko, gdyż w przyszłym tygodniu wyjeżdżamy oboje; i mąż mój i ja.

— Wyjeżdżacie? I dokądże to?

— Do jego ojczyzny, do Bułgarji.

— Wśród Turków! zawołała Anna Wasilewna i padła zemdlona.

Helena rzuciła się ku matce.

— Precz! zawołał Mikołaj Artemjewicz, i pochwycił córkę za rękę, — precz, niegodna!

Ale w téjże saméj chwili drzwi sypialni się uchyliły i ukazała się w nich blada twarz z błyszczącemi oczyma; był to Szubin.

— Mikołaju Artemjewiczu! zawołał donośnym głosem, — Augustyna Chrystjanowna powróciła i prosi was do siebie!

Mikołaj Artemjewicz odwrócił się wściekły i groźną pięść wyciągnął ku Szubinowi, potém zawahał się przez chwilę i szybko opuścił pokój.

Helena upadła do nóg matki i objęła uściskiem jéj kolana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kobieta w historji sztuki.

VII (b).

Wiedzy winniśmy wiedzę o sobie, naszych siłach i prawach, jéj to zawdzięczamy, że obecnie tylko w najmniéj cywilizowanych krajach może się na karkach ludów rozsiadać despotyzm i militaryzm i że większość państw rządzi się konstytucyjnie, a parlamenta zastąpiły absolutyzm monarszy.

Wiedzy zawdzięczamy równouprawnienie obywatelskie i tolerancję religijną, a jeśli niejedno prawo czeka spełnienia swego, wprowadzenia w wykonanie, przypisać to trzeba niedojrzałości społeczeństwa do pozyskania go, lub chwilowym a małodusznym interesom rządów, które często idą przeciw ogólnemu prądowi ludzkości, dopóki się on nie zemści na nich samych.

Idziemy naprzód pod względem wiedzy — nie ma wątpliwości.

Niech nas nie uwodzą pozorne sprzeczności wieku, chwilowe górowanie bezprawia i kłamstwa nad prawem i prawdą — te ostatnie zwyciężą niezawodnie, bo takie jest niewzruszone prawo historji, stwierdzone całą przeszłością.

Pozbądźmy się już raz fałszywego pojęcia, jakoby z upadkiem kościoła upadała religja. Ludzkość kroczy naprzód w umysłowym postępie, a im bardziéj oświecona, tém zacniejsza duchowo, potężniejsza moralnie. Pozbywa się przesądów i fanatyzmu pochodzącego z ciemnoty, a wszystkie objawy jéj życia zmieniają się w stósunku do postępu na inne.

Czyśmy się porozumieli łaskawa Pani? Zdaje mi się, że zupełnie. Niech mi zatém będzie wolno kwestję tę zakończyć głębokiém zdaniem Göthego, który powiedział: „Kto zna naukę i sztukę, ten ma religię — kto nie posiada tamtych, powinien mieć religją.“

Wyrzekliśmy to słowo sztuka, zatém przejdźmy do niéj i zapytajmy jakie ona téż względem ogólnych dążeń wieku zajęła stanowisko.

Jeżeli wiek nasz nie wypowiedział swego ostatniego słowa, to sztuka powiedzieć go także nie mogła; dla

tego byłoby przedwczesném wydawać wyrok o przedmiocie, który znajduje się jeszcze w okresie tworzenia. Bo jakkolwiek sztuka tegoczesna pod względem formy objawia jedność dążności, to jednak nie znajdujemy w niéj jedności myśli.

Zgodzisz się Pani ze mną w zdaniu, że każdy wiek objawia pewną myśl, górującą nad wszystkiemi innemi; ideję, którą piętnuje wszystkie swe czynności i dążenia, która zatém i w sztuce uzmysłowić się musi. — Wiek nasz ma mnóstwo wyniosłych idei, ale nie potrafił ich jeszcze złączyć w jednę przewodnią, któraby mu nadała wybitną cechę jedności dziejowéj. Z tego powodu sztuka wieku nie może być obrazem jednéj górującéj, ale wielu równoznacznych idei.

Nie tutaj miejsce zastanawiać się: czy wiek nasz zdobędzie się na ową przewodnią myśl, czy też będzie to zadaniem następnego — my wracamy do sztuki, która odznacza się wielką rozmaitością i ruchliwością.

Zacząwszy od ścisłego klasycyzmu, a skończywszy na najfantastyczniejszéj romantyce, sztuka przebiegła w wieku naszym wszystkie możliwe stopniowania, tak pod względem formy jak myśli.

Oczami Winkelmanna wpatrzeni w starożytność, zapożyczyliśmy od niéj jako rzeźbiarze piękność form cielesnych, jako malarze spokój i prostotę kompozycji. Rzeźba została po większéj części wierną kierunkowi jaki jéj pokazał Canova, a potém Torwaldsen, ten genjalny mistrz dłuta, potomek Praksytela i Fidiasza, który powinien się był urodzić o dwadzieścia wieków wcześniéj nie dla nas, ale dla Grecji.

Następcy jego usiłowali wprawdzie złagodzić wpływ klasycznych form zwrotem ku narodowości, pewnym odcieniem romantyzmu obwiać helleńskie kształty i zastósować je do potrzeb obecnego czasu, ale mimo wszystkich usiłowań w tym celu, znamię starożytnéj klasyczności nie zostało dotąd zatarte. Źle to czy dobrze, nie tutaj miejsce rozstrzygać — dość, że tak jest.

Popatrz Pani na posąg Chrystusa przez Danneckera, na grobowiec królowéj Ludwiki przez Raucha, na statuę Rafaela i Michała Anioła przez Hähnela, na Göthego i Schillera przez Rietschela, na posąg Bawarji i rzeźby szczytowe Walhalli przez Schwanthalera, na Sen czuwający przez Macdowella, na posągi. które wykonał Dawid d'Angers, Tenerani, Jerichau, Macdonald, a zdoła Pani ocenić, jeki kierunek wzięła rzeźba czasów naszych i czy słusznem jest moje twierdzenie, że mimo wszystkich pozorów teraźniejszości, pulsuje w rzeźbie téj życie nie nasze — ale greckie.

Malarstwo tegowieczne jakkolwiek w początku wieku hołdowało klasycyzmowi formy i treści, wprędce porzuciło ten kierunek, jako nie odpowiedni duchowi wieku, a wyniósłszy z niego jeden wielce korzystny przymiot, to jest śmiałość i poprawność rysunku, zwróciło się ku bezpośredniemu studjowaniu natury i na takiéj szerokiéj podstawie oparło fantazję artystyczną.

Ze słusznością twierdzić można, że Ingres zmarły w r. 1870, był ostatnim znakomitym przedstawicielem klasycyzmu; ostatnim z rodu, bo pozostali: to same pigmeje.

Górującą właściwością malarstwa tegoczesnego jest realizm. Wypłynął on z tego ogólnego wątpienia, jakie cechuje wiek nasz, a tak jest możnowładnym, że objawów jego — mniejszych lub większych — dostrzedz można w dziełach najbardziéj idealnego zakroju, w obrazach najskrajniejszych romantyków.

Krytyczny zmysł wieku nie lubuje się bynajmniéj w nadziemskich postaciach, w niepochwytnych ideałach; przedstawiane przez malarstwo postacie muszą mieć ciało, krew; muszą oddychać, żyć; muszą mówić zrozumiałym dla wieku językiem, jeśli są ludźmi, muszą być ludźmi prawdziwemi, a wszelki, najmniejszy nawet anachronizm w oddaniu prawdy natury, uderza oko nietylko znawcy, ale nawet ogółu, bo u tego przemaga dziś zastanawianie się nad uniesieniem dla sztuki.

Zmysł ten krytyczny jest zarazem przyczyną, że malarstwo tegoczesne jest przeważnie świeckiém i historycznėm.

Malarstwo religijne, jakkolwiek posiadało znakomitych przedstawicieli w Overbecku, Führichu, Corneliusie, Schnorze, było wyosobnieniem kilku potężnych talentów idących przeciw prądowi wieku, który nie da się porwać nawet najbardziéj natchnionym utworom, jeśli te wypłynęły ze źródła obojętnego dla ogołu.

Za to historyczne świeckie malarstwo do niewidzianéj przedtém wzniosło się potęgi. Wynagrodziliśmy w obfitości, co zaniedbały przeszłe wieki; przed oczami naszemi stanęły wielkie historyczne wypadki, pędzel napisał olbrzymie dziejowe epopeje; ujrzeliśmy przeszłość albo w majestacie piękności, albo napiętnowaną znamieniem hańby — stósownie do jéj zasługi. W malarstwie historyczném objawił się prawdziwy duch każdego narodu; przez utwory swych mistrzów przemówiły ludy.

Obok historycznego stanęło rodzajowe malarstwo, a nie trzymając się tradycji poprzedniéj sztuki, zdobyło się na oryginalność pomysłów i prawdę przedstawienia taką, że mimo pewnych nienaturalnych zboczeń ku cynizmowi, które się zresztą ograniczają na jednostki, dumnemi być możemy naszém malarstwem rodzajowém.

Nie ma żadnego działu w malarstwie, któryby nie posiadał przedstawicieli; we wszystkich zdybujemy wielkie talenta.

Dodać musimy, że wynalazek litografji, stalorytu i powrót drzeworytnictwa do dawnych praw, otworzył na nowo pole artystycznéj działalności. Nie można pominąć także rysunku kredkowego, który zrehabilitował się z upadku takiemi mistrzami jak n. p. Kaulbach, Grottger, Doré; ani freskowego malarstwa, którém zatrudniają się pierwsi artyści wieku i które bierze znakomity udział przy zdobieniu monumentalnych budowli tegoczesnych.

O architekturze wieku naszego mówiłem przy innéj sposobności *), dla tego uwolni mnie Pani od powtarzania już raz wypowiedzianego zdania.

W tym krótkim zarysie starałem się pokazać jaki kierunek obrała sztuka tegoczesna. Nie przesądzając o przyszłości — możemy zanotować, że jest w niéj siła i życie, że odpowiada dążeniom wieku, że zadała kłam tym przedwczesnym krzykom, które głosiły upadek artystycznéj fantazji z powodu realistycznego nastroju wieku. Świetne a liczne nazwiska mistrzów dowodzą, że zniczowy ogień fantazji artystycznéj nie wygasł, ale płonie silnie na chwałę wieku — na cześć ludzkości.

A kobiéta? Czyż mam mówić o jéj dzisiajszém stanowisku w społeczeństwie? powtarzać, co już tyle razy wypowiedzieli zdolniejsi?

W żadnym wieku nie zajmowano się tak gorąco kwestją stanowiska kobiéty jak obecnie w naszym. Nie została ona dotąd załatwioną, jak wiele innych, ważnych spraw społecznych, dla tego od wyroku wstrzymać się jeszcze musimy.

Odsełam Panią do całego szeregu dzieł w tym przedmiocie, odwołuję się do sądu samych kobiét w téj sprawie i zwracam się do artystki.

Koniec ośmnastego wieku obfitował — jak w poprzednim liście powiedzieliśmy — w artystów wszelkiego rodzaju, a liczba kobiét pracujących na polu sztuk plastycznych niezmiernie się w stósunku do przeszłości powiększyła.

Przyczyna, jaka wywołała ten objaw, nie ustała

*) Tygodnik Wielkopolski, rocznik II, rozprawa p. t. „Karól Fryderyk Schinkel i Architektura tegoczesna.“ Przyczynek do historji sztuki — napisał W. J. Wdowiszewski.

w wieku naszym, ale wzmocniona wpływami rewolucji, trwa dotąd i te same musi sprawić skutki, to téż liczba artystek nie maleje, ale w stósunku do czasu rośnie i obecnie jest większą jak liczba artystek siedmnastego i ośmnastego wieku.

Nie było i nie ma kierunku w sztuce tegoczesnéj, któryby nie wykazywał pewnéj mniejszéj lub większéj ilości artystek; nie ma gałęzi sztuki, w któréjby nie pracowała kobiéta.

(Dokończenie nastąpi).

PRZEGLĄD LITERACKI.

Władysław Biały książę gniewkowski. — Tragedja w 5 aktach z prologiem przez J. Kościelskiego. Poznań 1874, nakładem J. K. Żupańskiego.

Sam nakład księgarni J. K. Żupańskiego jest rodzajem rękojmi, że dzieło z niéj wydane — wytrzymało pewną sumienną i bezstronną krytykę.

Lecz „Władysław Biały“ jest jedną z najcenniejszych pereł nanizanych na długim sznurze tego zasłużonego w ojczystéj literaturze Wydawcy.

Tragedja ta celuje wdziękiem i siłą mowy, głębokich myśli bogactwem, ciepłem uczucia i zamiłowaniem dziejów zakątka, w którym autor ma swą dziedziczną własność.

W prologu — w dywjoński klasztor, gdzie przebywa pretendent do korony polskiéj Władysław, książę gniewkowski, przybywa z kraju za żebraka przebrany Wiszota z Kurnika i namawia księcia do ujęcia korony polskiéj. Awanturniczy charakter Władysława nie przystawał do habitu, a jemu współczesne pojęcia, krążące w kołach książęcych, nie stawiały niewzruszalnéj tamy do łamania ślubów zakonnych — dla uszczęśliwienia kraju.

W pierwszym akcie, jako na tle, uwydatnione ogólne niezadowolnienie narodu z rządów króla węgierskiego, a krewnego po kądzieli księcia Władysława. — Król Ludwik sam przybyły po raz pierwszy do Gniezna, nie umiał sobie tyle zjednać narodu, ile jego wuj Kaźmierz Wielki. Ztąd część szlachty, na czele z Wyszotą, pragną dla przybyłego również do Gniezna z Francji Władysława odebrać Ludwikowi rządy i koronę. Inni z Sędziwojem ze Szubina pozostają wierni tronowi, przy którym głównie Kmita i Sędziwój do króla odzywają się w te słowa:

Kmita: Kaźmierzowéj woli łańcuch do tronu przykuł moje chęci.
Sędziwój: O tron nie trwóż się, gdy ja przy nim stoję,
Ale nie pytaj kędy serce moje.

Kierunkowy akt drugi wyobraża tajoną miłość Anny, córki Hauki z Brzezia, puszkarza, ku księciu Władysławowi, jako i księcia gwałtowne uczucie ku Annie, przyrzeczonéj ze strony rodzica Wszebojowi, synowi Wiszoty. Toż przeczuciem Wszebój, dziki i niepohamowany, jest skrytym, niebezpiecznym wrogiem księcia, zwłaszcza, gdy poznał w nim swego szczęśliwego rywala. Anna tymczasem zjednała księciu swego ojca i za jego sprawą miano oddać Władysławowi zamek Złotoryję, którego starostą był pijanica Krystyn ze Skrzypowa, krewny Sędziwoja.

Akt trzeci — wyżyna i zwrot osnowy stawia Władysława szczęśliwym w początku swych dążeń do panowania, — ale zaczyna on się wahać pomiędzy wyborem szczęścia domowego, za którém jeszcze więcéj tęskni, niż za koroną.

„Nad sławę która wojowników czeka,
O wyższém stokroć jest szczęście człowieka.“

Anna zdradza się mimowolnie ze swém uczuciem księciu, z tego odkrycia arcy-uszczęśliwionym. Wbrew przeto domaganiom się Wiszoty i jego stronników — pragnie pokoju i kazał białą chorągiew wywiesić dla nadchodzących szyków królewskich. Szlachta obwinia o zdradę i o intrygę najniewinniejszego Hankę i grożą temuż z Wiszotą — śmiercią. Wszebój ratuje go od niechybnéj zguby, knując zamiary zdrady. Wtém zbliża się z królewskim zastępem Kaźmierz, książę szczeciński, lecz go do zamku Władysław wpuścić znowu nie chce, dla tego, że Anna nakłoniła go, ażeby poświęcił los jéj dla szczęścia kraju. Książę, szlachetny Kaźmierz, wyzywa Władysława na pojedynek, w którym Kaźmierz ginie. Ginie i ze strony Władysława Wiszota.

W obozie Sędziwoja odbywa się akt czwarty, zbliżenie rozwiązania. Anna ucieka ze Złotoryji, bo (mówi o Władysławie):

„Kocham w nim sławę, i wielkość, a czuję,
„Żem mu wielkości wędzidłem, rdzą gnuśną,
„Która osiada na mieczu i sercu.“

W obozie zaś Sędziwoja pragnie czuwać nad jego sprawą:

„Czuwać nad tobą, choć zdala mój luby,
„To mi cel życia, — to najświętsze śluby“,

jak mówi o Władysławie do swéj piastunki, staréj Marty.

I Wszebój udaje się do obozu Sędziwoja, ale ażeby księcia zdradzić i oddać zamek królewskim. Sędziwój nie chce przystać na to.

„Podły li zdradza, lub zdradę przyjmuje.“

Tymczasem przybywa goniec z Krakowa z wieścią, że królowa matka, wielkorządczyni Polski, chce zastąpić jakimś Węgrem Sędziwoja, albowiem posądza tegoż o zdradę, iż tak długo z księciem Władysławem się upiera pod Złotoryją. Ta wieść powoduje radnych panów, a mianowicie Frydryka Wedell i Bartosza ze Sokołowa do namawiania Sędziwoja, ażeby przyjął plan zdrady Wszeboja:

„Gdy zdradę odrzucisz
Straszny wzniecisz niepokój! Rycerze
Stawią sie groźnie Węgrowi.“

To zniewala i Sędziwoja do użycia Wszeboja. Ten ujrzawszy Annę z Martą w obozie królewskim, rzuca się na nią, ażeby ją porwać, — ale w téj chwili Władysław uczyniwszy wycieczkę z rycerstwem, wyrywa ją z rąk Wszeboja.

Akt piąty — Władysław z Anną w zamku złotoryjskim marzy o nowém z nią życiu. Ale Wszebój wcisnął się do załogi i podburza Hankę, wystawiając mu niewdzięczność Władysława, który usidlił mu córkę. Hanka skłania się do zemsty. W tém nadchodzi Anna i ją namawiają do swego spisku. Gdy Anna nie chce się przyczynić do ustawienia lampy w oknie, któréj światło miało być hasłem dla królewskich, że tędy mogą wejść do zamku i rzuca ją o ziemię, Wszebój porywa się na nią i ująwszy w ramiona, chce znowu ją porwać. Lecz Władysław nadchodzi na tę scenę, rozbraja Wszeboja i każe go osadzić we więzieniu, jak i ojca Anny Hankę. Tego jednakże tylko strzedz każe słuźbie:

„Wy odpowiecie za każdy włos jego!“

Sędziwój równocześnie wkracza w zamek. Wszebój na stosie podpalonym z rozkazu księcia kona, a obok niego Hanko, tamże przez spiskowych samowolnie już poprzednio na śmierć za zdradę skazany, jeszcze ma czas do przeklęcia swéj córki, która wypada na to miejsce, wywabiona szczękiem broni w bójce załogi z królewskimi. Na to przekleństwo i Anna rzuca się w pło-

mienie stosu — i ginie przeklinając znów nadbiegłego tu Władysława.

Władysław: Boże! o straszna godzina, więc wszystko
W jednym utracam płomieniu!

Stefan (wbiegając) ......O panie!
Zdrada! szturm nocny!

Przedpełko (wbiegając) Ach zdrada! na wałach
Hufce królewskie!

Głosy w głębi: Niech żyje Szubiński!

(Władysław stoi w osłupieniu. Ze wszech stron wpadają stronnicy królewscy).

Sędziwój (od przodu sceny): Tak sprawiedliwość na
końcu dank bierze!
Mnichu dasz głowę!

Władysław: Chódź po nią!

(Bój. Władysław opuszcza ramię).
O Boże!
Ból ramię złamał!...

Sędziwój (wytrącając mu miecz):
Idź skonać w klasztorze!...

* * *

Pod względem planu ogólnego, to: z charakterów — Wszebój jedyny psuje ogólną harmonję swą szorstkością i gwałtownością. Razi nienaturalnością. — W scenie z Anną — powtórzenie porywania nie jest prawidłowém.

Co do układu: możnaby w 3 akcie uwydatnić, więcéj niżeli jest, chwilę wyżynową tragedji i uczynić ją dla czytelnika wrażliwszą. Wiszota mógłby nie ginąć, ale w ostatniéj scenie kilku słowami uczynić wyrzuty Władysławowi za jego brak stałości we wykonaniu planu swego, a coby ułatwiło czytelnikowi, iżby mógł dośpiewać sobie w duszy dalszy ciąg tego dziejowego ustępu w przyszłości i losu spiskowych.

Te usterki jak i kilka innych drobnych w budowie wierszy, a szczególniéj wzwrotach kilku mowy za nieoględnych, za gwałtownych, sprawiają, że ta tragedja nie czyni tego wrażenia, jakieby mogła i powinna sprawić i być czytaną przez wszystkich, nawet i młodzież kształcącą się. Przypisujemy to li tylko niecierpliwości autorskiéj w wydaniu jéj na świat, bynajmniéj nie jego poczuciu; owszém z radością witamy ten pierwszy znaczny utwór młodego wielkopolskiego poety. Takim jakim jest stawiamy go w rzędzie najlepszych naszych utworów dramatycznych. Nie dosięga on donioslością swą tragedji „Na Ukrainie“, — ceniąc ją jako równoważną z Krasińskiego „Komedją nieboską“, któréj jest odpowiedniém uzupełnieniem, — ale swą formą narodową, troskliwém poetyczném opracowaniem, kolorytem, a mianowicie brylantową swą mową i przecudnemi scenami staje jéj bardzo blizko.

W. hr. Ch.

ROZMAITOŚCI.

— Nakładem bibljoteki Kórnickiéj wyszedł z druku szósty tom dzieł **Cycerona**, tłomaczonych przez E. Rykaczewskiego. W tomie tym umieszczą się pisma krasomówcze i polityczne, mianowicie: Rozmowa o mówcy, — Brutus czyli o sławnyzh mówcach, — Mówca Brutusowi poświęcony, — O doskonałych mówcach, — O rzeczypospolitéj, — O prawach. — Siódmy tom, zawierający w sobie „Cycerona pisma filozoficzne“, wyjdzie w roku bieżącym.

* * *

— Zasłużony **Józef Chociszewski** wyszedłszy z więzienia, gdzie odsiedział karę za przewinienia prasowe, wydał bardzo zręcznie napisane: „Piśmiennictwo polskie w życiorysach naszych znakomitszych pisarzy dla ludu polskiego i młodzioży.“

* * *

— **Miarka Karól**, redaktor „Katolika“ wychodzącego w Królewskiéj Hucie, uwolniony został na 4 tygodnie, jak pisze „Gwiazdka Cieszyńska“, dla tego, że jest chory. Lekarz uznał, iż potrzebuje koniecznie troskliwéj i starannéj opieki lekarskiéj. W redakcji zastępuje go pan Franciszek Przyniczyński.

* * *

— Jak długo żyć może kanarek? — Oto prawie tak długo jak człowiek, świéżo bowiem donosi Czech, że u dziekana w Czelakowicach w Czechach w ostatnich dniach skończył życie kanarek liczący 34 lat.

* * *

— O kometach ciekawy miał w tych dniach odczyt prof. **Rudolf Falb** w Wiedniu. Opowiadając o średniowiecznych zapatrywaniach się na te ciała niebieskie, cytował prelegent listy w tym przedmiocie pisane w roku 1664 do polskiego astronoma Lubienieckiego. Średnie wieki dążały przed temi „ognistemi rózgami“, jak pospolicie nazywano komety, upatrywały w nich zapowiedź wielkich klęsk i przewrotów w życiu dziejowém ludzkości. Przesąd ten dochował się w ciemnéj ludności aż do naszych dni. — Przeciwnie starożytni spokojniejszém okiem patrzeli na komety. Znakomity filozof rzymski Seneka w natchnieniu prawdziwie wieszczem zapowiada, że nadejdzie czas, kiedy duch ludzki zbada naturę i ustrój tych ciał niebieskich. Kopernik utorował drogę prawdzie, do któréj zbliżają się dzisiejsze, znane poglądy o kometach.

Skrzynka do listów.

— Dr. A. Kalina w Pradze: Odbierze Pan Żywot św. Wojciecha z listem wyświecającym powody zwłoki.

— Dr. Ł. w Jassach: Wracajcie czemprędzéj — czas nagli!

— p. Sz... w N. p. G...: Z nadesłanego nam spisu prosimy o Tygodnik literacki za wyznaczoną cenę. Z reszty książek nie możemy czynić użytku z powodu zbyt wygórowanych cen.

— p. St B. w Dreznie: Prosimy o przysłanie do przejrzenia; na warunki zgadzamy się.

— p. W. J. W. Kraków: Osobnym listem podziękujemy.

— p. z K. P. Kościan: Odpiszemy niebawem.

Zagadka.

Każdy o swéj dziwnie marzy,
Choć nikt nie zna jéj.
Znacie ją u dygnitarzy,
Co nam wodzą rej

Nie ma wcale ich na ziemi —
I są ręczę Ci!
Czytelnic ! wyście niemi
Mnie od kilku dni.

Ja za waszych ócz promieniem
Śledzę czy się mgli;
Lecz wam ręczę to złudzeniem,
Boście ludźmi — z krwi.

* * *

Kto pierwszy odgadnie rozwiązanie a pisemnie nadeśle Redakcji franco Ul. Młyńska Nr 33, otrzyma w nagrodę jednę fotografję według własnego wyboru z następnych:

1. Wnętrze kościoła Dominikanów,
2. „ „ Reformatów,
3. „ „ Maltańskiego,
4. „ „ Filipinek na Śródce.

wykonanych przez p. Juljana Morgensterna w Poznaniu.

Dodatek.

Dodatek do Nr. 2 „Tygodnika Wielkopolskiego."

Wyjątek z katalogu naszéj

księgarni i antykwarni,

którą otworzyliśmy w **Poznaniu**, przy ulicy **Wilhelmowskiéj** Nr. 18, z dniem 1go października b. r.

Warszawa.

Bolesławita B. Warszawa w r. 1794. Pozn. 1873. 1 tal. 10 sgr.
Szkic towarzyskiego życia m. Warszawy z 2giéj połowy XIX st. 1854. Pozn. 23 sgr.
Wieniarski Ant. Warszawa i Warszawianie, szkice towarzyskie i obyczaj 2 tomy. 1857. Warsz. 1 tal. 10 sgr.

Wilno.

Baliński, Mich. Historja miasta Wilna. 2 tomy sięgające po r. 1586. Wilno. 1836–7. 2 tal.
Jan ze Śliwina. Przechadzki po Wilnie i jego okolicach. 1856. Wilno. opr. 1 tal. 25 sgr.
Kraszewski, J. I. Wilno od początków jego do 1750 r 4 tomy w 2 opr. 1840. Wilno. 7 tal. 15 sgr.

Władysław Jagiełło.

Albertrandy, Jan. Dwadzieścia sześć lat panowania Wład. Jag. Wyd. Raczyńskiego. 1845. Wrocł. 21 sgr.
Gołębiowski, Ł. Dzieje Polski za panowania Wład. Jag. 1846. Warsz. (Tom I Dziejów za panowania Jagiellonów). 27 sgr.
Szajnocha, Kar. Jadwiga i Jagiełło. Opowiadanie historyczne. II wyd. popr. 1861. Lwów. 4 tomy. 2 tal. 10 sgr.

Władysław Warneńczyk.

Kallimacha Gem. O królu Władysławie czyli o klęsce Warneńskiéj — przetł. przyp. obj. i bibljogr. Kallimacha dodał M. Gliszczyński. 1854 Warsz. 27 sgr.

Władysław IV.

Dyaryusz transakcji wojennéj między wojskiem koronném i Zaporoskiem w r 1638 — tudzież Kontynuacya Dyaryusza Wojennego w r 1638 przez Szym. Okólskiego. 1859. Krak. ob. Okólski. 12 sgr.
Gorczyn Jan Aleks. Pamięć o cnotach, szczęściu, dzielności Władysława IV. Kraków, 1648 (Mowa pochwalna). 25 sgr.
Kwiatkowski, K. Dzieje narodu polskiego za pan. Władysł. IV. 1823. Warsz. 1 tal. 15 sgr.
Listy Władysł. IV do Krzyszt. Radziwiłła, pisane 1612–1632 r. z autografów Bibl. Ces. w Petersburgu ogł. Antoni Muchliński. 1867. Krak. 1 tal.
Makowski, X. Adam. Podziękowanie najświętszéj pannie Maryey za szczęśliwe w Moskwie powodzenie Władysławowi IV. Kraków. 1635. 27 sgr.
Nadzieja św. szczęśliwey expedycyey moskiewskiey Wład. IV. przy łzach wesołych na obrazie N. panny, w Miślinicach nowo widzianych. 1634. Kraków. 25 sgr.
Okólski, X. Szym. Dyaryusz transakcyi woj. między wojsk. kor. i Zaporozkiem w r. 1637 — wyd. Turowskiego. 1858. Krak. ob. Dyaryusz. 20 sgr.
Olszewski, X. Jak. Harmonia Nieba y Ziemie na szczęśliwą Elekcyą Wład. IV wyprawiona w Wilnie we trzech Kościołach S. J. św. Kazymierza 2 Decemb., św. Jana 5 Decemb., św. Ignacego 6 Dec. R. P. 1632. 15 tal.
Radziwiłł, Albr. Stan. Pamiętniki 1632—1653, wyd. p. Raczyńskiego. 1839. Poznań. 2 tomy opr. 2 tal. 5 sgr.
Wierzbowski, Stan. Konnotata wypadków w domu i w kraju zaszłych od 1634–1689 — do druku podał J. K. hr. Załuski. 1858. Lipsk. 1 tal. 10 sgr.
Władysława IV, kr. pol. Listy i inne pisma urzędowe — przydane jest pismo z r. 1514. Kraków. 1845. 1 tal. 10 sgr.

Zamoyski Jan

Batowski Alexander. Dodatek do rozprawy R. Hajdersztajn i Fr. Bohomolec, pisarze żywota Jana Zamojskiego. 1854. Lwów. 6 sgr.
Bohomolec, ks. Fr. Życie Jana Zamoyskiego, kanclerza y hetmana. 1775. Warsz. 1 tal. 25 sgr.
— toż samo dz. wyd. 1860. Krak. 13 sgr.
Collectanea vitam resque gestas Joan. Zamoyscii illustr. ed. Działyński. 1861. Posn. 5 tal.
La deffaicte des Tartares et Turcs faicte par Jean Zamoisky. Acc. Le discours de J. Zamoisky tenu a la diète de Varsovie en 1590. Trad. en franç. Nouv. édit. B. L. Paris. 1859. 1 tal. 10 sgr.
Myśl z okazyi uwag nad życiem Zamoyskiego. s. a. e. l. 15 sgr.
Poprawy y przydatki do ks. „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego" Dan w Heilsbergu 10. XI. 1788 r. (p. Stan. Staszica) Cz. 2 tal.
Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego do dzisiejszego stanu Rzpltey polskiey przystos. (p. Stan. Staszica) i Pochwała Jana Zam. w jednym tomie opr. 1785. Warszawa. 1 tal. 15 sgr.
Uwagi nad Uwagami czyli obserwacye nad Xiążką, która w roku 1785 wyszła p. t. „Uwagi nad życiem J. Zam." 1789. Warsz. 17 sgr.
— to samo, wyd. Turowskiego. 1861 r. 13 sgr.
Warszewicki, Chryszt. Po śmierci króla Stefana na pierwszym i głównym zjeździe Mazow. Mowa. 1858. Krak. 7 sgr.

Zborowski Samuel.

Pamiętniki o Sam. Zbor. zebrane przez L. S. 1844. Pozn. 15 sgr.

Zebrzydowski.

Błażowski Marcin. Tłumacz rokoszowy powiatu ruskiego. 1607. Kraków. 20 sgr.
Dzwonowski Jan. (Generał Pilźnieński Nadworny. czyli Woźny jeneralny). Niepospolite ruszenie abo Gęsia wojna. 1621. Krak. 25 sgr.
Zebrzydowskiego rokosz opisał według źródeł głównie rękop. Henryk Schmitt. 1858. Lwów. 1 tal. 27 sgr.

Żółkiewski Stanisław.

Porównanie wypraw na Moskwę Żółkiewskiego i Napoleona I p. L. L. Sawaszkiewicza. Lwów. 1871. 6 sgr.

Stanisław św., biskup krakowski.

Długosz, X. Jan. Żywot św. Stanisława, oraz żywoty św. patronów polskich... nie umieszczone w historji Lombardzkiéj — przełożył X. L. F. Karczewski. 1865, Kraków. 1 tal. 5 sgr.
Dzieduszycki, Maur. Św. Stanisław w obec dzisiejszéj dziejowéj krytyki. 1865, Lwów. 15 sgr.
K(omarnicki) Z. Św. Stanisław i Bolesław Śmiały. Antyteza dziejowa, z uwzględnieniem rozmaitych zdań przeciwnych. 1870, Drezno. 15 sgr.
Stanisława Szczepanowskiego św. podniesienie kości roku 1253. Poznań, 1860. 7 sgr.

Stanisław I, Leszczyński.

Braun, F. W. Bey dem Anfange d. 1734 J. hat Stan. I. Kg. in Pohlen folgende Glückswünsche widmen wollen. L. Dantzig. s. a. 21 sgr.
Głos wolny wolność ubezpieczający. s. l. Roku Pańskiego 1733. 3 tal. 15 sgr.
Histoire de Stanislas I, roi de Pologne — p. Mr. D. C. *** 2 vol. K. 1741, Lond. 1 tal. 3 sgr.
Historja Życia Naj. Stan. I, kr. polsk. z franc. y niem. na żądanie wielu po polsku zebrana, wielo kopfersztykami y notami objaśniona — druk. R. P. 1744. 3 tal. 15 sgr.
History of Stanislaus I King of Poland — translat. from the french 1741. Lond. K. 1 tal. 15 sgr.
Leben Stan. Leszinsky (v. Aubert) — a. d. franz. (v. Ch. F. Jünger). 1770. Lpzg. 15 sgr.
Lebens-Geschichte Stan. I. Kgs in Polen — aus d. franz. K. 2 vol. dans 1 rel. 1741. Nürnbg. 11 sgr.
Lettre du roi de Pol. Stan. I, où il raconte la manière dont il est sorti de Dantzig, durant le siége de cette ville. B. La Haye s. a. 16 sgr.
— la même, impr. à Amsterdam 1758 — et Confession générale du comte d'Artois, impr. dans les décombres de la Bastille. 1789, Paris — dans un vol. rel. 27 sgr.
Mieczkowski, Dom. Obrazy histor. z czasów Stan. Leszcz. z odcieniami obyczaju i charakteru ludzi. 1861. Kraków. 20 sgr.
Motifs des resolutions du roy (Stanislaus). — De prospera electione regis Poloniae inter Varsav. et villam Wola anno 1733 peracta. B. s. l. 1733. 1 tal. 3 sgr.
Proyart. Hist. de Stanislas I, roi de Pologne. 1785. L. Paris. 1 tal. 20 sgr.
— du même ouvrage Tome II. 13 sgr.
— Nouv. édit. B. 1837. Tours. 13 sgr.

Stanisław (II) August Poniatowski.

d'Alembert à Frédéric II sur le démembr. de la Pologne; prédiction accomplie d'un contemporain tém. ocul. des 2 prem. gouvern. Saxons en Pologne. 1808. Amsterdam. 17 sgr.

— to samo w przekładzie niemieckim. 1808. 13 sgr.

Anekdoten aus d. Leben d. Fürsten Italinsky Gr. Suworoff-Rymniksky — aus d. russ. 1829. Lpz. 13 sgr.

Anthing, Friedr. Versuch einer Kriegs-Geschichte des Gr. Alex. Suworow Rymnikski — mit Kupfern. 3 Bde. 1795. Gotha. 1 tal. 20 sgr.

Ausführlicher Bericht v. d. abscheul. Mordthat, welche d. 3. XI. 1771 in Warschau an J. K. M. von Pohlen hat sollen vollzogen werden. Warschau bey Joh. Aug. Poser. s. a. 25 sgr.

Beauchamp Alfons ob. Denkwürdigkeiten.

Belcour, Thesby, de. Dziennik oficera franc. w służbie konfeder. Barskiéj, pojmanego przez Moskali i zesłanego w Sybir — z oryg. franc, przeł. Xaw. Godebski. 1866. Lwów. 15 sgr.

— Tagebuch e. franz. Off. in Diensten der Pohlnischen Konfederation, welcher v. d. Russen gefangen u. n. Sibirien verwlesen worden — aus d. franz. 1776, Amstd. 13 sgr.

Beniowski, M. A. Des Grafen M. A. Ben. Schicksale u. Reisen v. ihm selbst beschr. übers. v. G. Forster. Lpz. 1791, w 2 tomach, z których pierwszy zawiera szczegóły do Konfederacji Barskiéj i niewoli Ben. w Kamczatce. 1 tal. 15 sgr.

Beytrag zur Geschichte der poln. Revolut. im Jahre 1794 — aus e. poln. Manuscr. 1796. Frkf. a. M. 5 sgr.

Bonawentura z Kochanowa. Wincenty Wilczek i pięciu jego synów. Wspomnienia z 2giéj połowy XVIII i początku XIX w. (1816). Dwa tomy w 1 opr. 1859. Poznań. 1 tal. 10 sgr.

Briefe über d. Fürsten-Bündniss zur Theilung v. Pohlen u. Frankreich — v. e. stillen Beobachter Aus d. engl. übers. m. Anmerkungen. 1794. Cölln. 2 tal. 15 sgr.

Chojecki, Kar. Lubicz. Niewola 1768—1776 r. z tomu I wyd. w Chełmnie r. 1864 pamiętników Polaków z pob. na Sybirze p. n. Sybir. 7 sgr.

Constitution Polens vom 3. Mai 1791. Berl. 1847. 3 sgr.

Cornut, Romain. Voltaire et la Pologne. 1846. Brux. 10 sgr.

Correspondence pour servir de suite. ob. Histoire secrète de la cour de Berlin sur les affaires politiques du roy. de Pologne, 1763—1766. ob. Listy. 27 sgr.

Deklaracya dla prowincyów Koronnych względem porządnego odbycia Seymików w dniu 14 lutego 1792 r. przypadających s. l. e. a. 20 sgr.

Denkwürdigkeiten aus d. Papieren e. vorn. Staatsbeamten über die geh. Ursachen, welche die politik der Cabinette i. Revolutionskr. von 1792—1815 best. Aus d. franz. übertr. u. m. Anm. versehen von F. A. Rüder. (von Hardenberg oder Alfons de Beauchamp). 2 Theile in 1 geb. 1828. Lpzg. 1 tal. 10 sgr.

Drugi Rozbiór Polski. ob. Sievers.

Dumouriez — La Vie du général Dum. 3 vol. br. 1795. Hambg. 1 tal. 20 sgr.

— La Vie et les Mémoires du génér. Dum. avec des Notes par. Berville et Barrière. Tom I. Paris, 1822 — zawierają szczegóły o Konfeder. Barskiéj. 20 sgr.

— Wojna w Polsce, 1770 i 1771. Z pamiętników gener. Dum. 1865. Pozn. 15 sgr.

Dyaryusz seymu extraordyn. w Warszawie — wyd. Antoni Sozański. 1866. Lwów. 15 sgr.

— Seymu ordynar. y wolnego 1782 r. 30 Septbr. 20 sgr.

Dzień 17 i 18 kwietnia 1794 roku w Warszawie, ob. Pamiętniki z XVIII w.

Dziennik Sądów Seymowych, zaczęty dnia 24. VIII, 1789. Warszawa. s. a. 27 sgr.

Engelhard, L. M. Pamiętniki — przeł. notami i dokum. obj. P. K. Stolnikiewicz-Chełmski. 1875. Pozn. 1 tal. 10 sgr.

Examen d'une Brochure int. Mémoire sur les affaires actuelles de la Pologne. 1791, par un Citoyen. 1791, Varsovie. 25 sgr.

Favrat, Franç. Ant von. Beytr. z. Gesch. der poln. Feldzüge v. 1794—6. Als Antw. auf d. v. d. Gr. v. Schwerin ihm gem. öff. Beschuldigungen. Aus d. franz. Mscr. übers. — mit e. Chart. 1799. Berlin. 15 sgr.

Ferrand, ob. Histoire des trois Démembrements.

Fryderyk II. Pamiętnik od Pokoju Hubertsb. 1763 aż do podz. zab. krajów Polski 1775 — z fran. wyd. Jagielskiego, oprawne. 10 sgr.

Gazeta Warszawska. Rok 1790 w jednym tomie opr. 7 tal. 15 sgr.

Geordnete Sammlung der Regierungsschr. u. Proclam. die seit dem 23 März 1794 in Polen erschienen, nebst einer näheren Beschr. d. Warschauer Revolut. v. ihrem Anfange an bis auf d. heutigen Tag — von einem Warschauer Bürger. 1794. Warschau u. Danzig. 7 sgr.

Geret, Dr. **S. L.** v. Polen in den Jahren 1766—8, aus d. Ber. d. Thorner Resid. am Warschauer Hofe. Geret — von Dr. Leop. Prowe. 1870. Berl. 7 sgr.

Geschichte der polnischen Staatsveränderung vom 3 May 1791 — nach den poln. Berichten der Warschauer Nat. Zeit von K. G(lave). 1791. Warschau. 3 sgr.

— der Staatsveränder. von Polen, v. d. Tode Augusts III bis 1775, nebst den zu dieser Gesch. gehörigen öffentl. Beweisschriften (v. Joubert) — aus d. franz. Lpz. 1777. Fritsch. 2 vol. rel. 17 sgr.

Glave, K. ob. Geschichte d. polnischen Staatsveränderung vom 3 may 1791.

Görz, J. Eustache, comte, ob. Mémoires et actes autentiques.

Hardenberg, ob. Denkwürdigkeiten.

Histoire des Trois démembremens de la Pologne, par l'auteur de l'Esprit de l'histoire et de la Théorie des Revolutions (Ferrand) 1820. Paris. 3 vol. rel. 10 tal.

Histoire secrète de la cour de Berlin ou Corresp. d'un voyageur français 1786—7. Ouvrage posth. (p. Mirabeau?) 1789 acc. Correspondance pour servir de suite à l'hist. secr. de la cour de Berlin. 1789. Potsdam — dans un vol. rel. 1 tal. 20 sgr.

— du même le tome premier. 10 sgr.

Journal privé, ob. Mémoires secrets et inédits.

Jüngling, Ch. Th. Salutatio supremi tribunalis regni post coronationem Stan. Aug. 1765. L. Posnaniae. 1 tal. 13 sgr.

Kaiser, A. Gesch. d. polnischen Revolution v. Jahre 1794. — Gesch. d. polnischen Rev. v. Jahre 1830. Leipz. 1838. 2 dans un vol. rel. 20 sgr.

Kalendarzyk polityczny na rok 1792. Warsz. 20 sgr.

Kalinka, Waler. Ostatnie lata panowania Stan. Aug. Dokumenta do historji 2go i 3go podziału. 1863. Pozn. 2 tomy opr. 2 tal. 20 sgr.

Karpiński Franciszek. Pamiętniki, z rękopismu wydał J. Moraczewski. II wyd. 1849. Lwów. 20 sgr.

Karpowicz, M. Kazanie w uroczystość imienin Stan. Aug. króla 1786, w Wilnie. L. 1 tal. 15 sgr.

Keralio. Gesch. d. letzten Krieges zwischen d. Russen u. d. Türken (1769) aus d. franz. übers. 1778 Lpzg. 2 vol. rel. 1 tal. 10 sgr.

Kierzkowski, J. F. Kapit. wojska franc. a na ostatku majora w wojsku polskiém 1831 r. Pamiętniki. 1866. Poznań. 17 sgr.

Kiliński, Jan. ob. Pamiętniki z XVIII w.

Kitowicz X. J. Pamiętniki do panow. Aug. III i pierwszych lat Stan. Aug. wyd. Raczyńskiego. 1840. J. Poznań. 3 tomy w jednym. 2 tal. 17 sgr.

— Pamiętniki do panowania Stan. Poniatowskiego, wyd. Raczyńskiego. 1845. Poznań. 3 tomy w 1 oprawne. 2 tal. 20 sgr.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Sadowski. — Nakładem E. Calliera. — Czcionkami drukarni L. Merzbacha
Główny skład w Poznaniu w księgarni Tygodnika Wielkopolskiego i u M. Leitgebera.